



BODZANÓW

BODZAN

Zimny porywisty wiatr znad Wisły wdarł się do płockiego grodu. Przemknął uliczkami, szarpnął strzechami lamusów i pomknął w górę wieży grodowej, by zajrzeć za kołnierze stojących na niej mężczyzn. Widać udało mu się ta sztuczka, bo ci wzdrygnęli się jakby i szczerzej owinęli w okrywające ich opończe. Może udałooby się wiatrowi zgonić ludzi z wieży, gdyby nie to, że ci mieli poważny powód by tego nie robić. W dali, na horyzoncie, ponad dachem odwiecznej puszczy wzbijała się właśnie w niebo gęsta chmura burego dymu, podsycana od dołu różowym poblaskiem. Widok taki nie był obcy na Mazowszu, ale zwiastował zawsze wrogi najazd. Obydwaj stojący na wieży mężczyźni od wczoraj wiedzieli o najeździe ruskiego Jarosława, idącego pałac i grabiąc, by osadzić na polskim tronie Bezpryma Bolesławowica. Ten, z wrogą pomocą, postanowił dochodzić swoich słusznych czy też urojonych praw do polskiego tronu.

Stojący na wyżce Dersław, komes płockiego grodu i setnik grodowej załogi Bodzan, zbyt dobrze znali wojenne obyczaje by ludzić się, że nieprzyjaciel ominie ich gród, który jako łup wojenny stanowił przecież łakomy kąsek. Tymczasem namiestnik Mieclaw z większością wojów bawił w Ciechanowie, nieświadomy zagrażającego stołecznemu grodowi Mazowsza niebezpieczeństwu. Posłano co prawda pilnie gońców z wieściami, ale mimo pośpiechu wojsko mogło dotrzeć do Płocka najszybciej za trzy dni. Tymczasem podjazdy wysłane by śledzić ruchy



wroga donosiły, że Jarosław prze silnie naprzód i już następnego dnia pod wieczór może stanąć pod tyłami plockiego grodu.

– O czym myślisz? – zwrócił się jakby od niechcienia starszy mężczyzna.

– O tym samym co wy, komesie – odparł młodszy. – Zatrzymać trzeba najazd choćby na dzień, żeby Miećław wrócić zdążył.

Komes Dersław pokiwał przytakująco głową.

– Wszelako to misja straceńcza – rzekł powoli. – Kto pójdzie na taki hazard?

Setnik Bodzan wyprostował się mimo zimnego wiatru i powiedział:

– Ja pójdę wasza miłość. Znam miejsce o pół dnia drogi na wyszogrodzki gród, gdzie trakt pnie się pod górę i ostro skręca, a po obu stronach albo bagnista rzeka albo gąszcz nieprzebyte. Zbóje tam niegdyś na kupców czatowali, dopóki ich Miećław nie pogromił, a teraz ja zapoluję na ruskich zbójów.

– Ale ludzi mamy mało – wyraził wątpliwość komes.

– Wezmę dwudziestu łuczników, trakt kłodami zawalę i diabła zje ten, kto szybko tę przeszkodę pokona – odpowiedział Bodzan.

Pomysł zdawał się dobry, zresztą innego nie było i nie minęły trzy pacierze jak niewielki oddział uzbrojony w łuki i topory wyjeżdżał przez otwieraną ze zgrzytem groduwą bramę. Miejsce wybrane przez Bodzana rzeczywiście ze wszech miar nadawało się do obrony. Naturą samą obronne, niewiele wymagało pracy, by stać się zgoła nieprzebytem. Poszły w ruch topory i wnet stuletnie drzewa zawalać poczęły trakt. Ściągane w wielkie stosy wkrótce utworzyły coś na wzór wału ze sterczącymi na zewnątrz konarami, które wojowie mazowieccy zaostrzyli, by utrudnić wdarcie się na niego napastnikom. Umocnwszy miejsce zaczął Bodzan obsadzać ludźmi fortyfikację, by wykorzystać każdą przewagę miejsca.

Zakończywszy przygotowania i upewniwszy się, że wszyscy jego wojowie wiedzą co mają robić, pozwolił na posiłek i chwilę wypoczynku. Sam siadł pod rozłożystym drzewem i przyglądał się posilającym się wojom. Przyszli z nim tylko ci, którzy się sami zgłosili. Przeważnie tacy, którzy pochodzili z tych stron bądź mieli krewniaków niedaleko. Bodzan wiedział, że nie odstąpią go choćby i chcieli, bo wiedzą, że jednaka im dola, gdy wróg zwycięży. O sobie i swojej przyszłości nie myślał. Pochodząc z mazowieckich włodyków, od maleńkości oswajał się z my-

ślą, że kiedyś może przyjdzie lec w walce. Wojował zresztą od wyrostka i dotąd szczęściło mu się jakoś. Dosłużył się nawet pozycji setnika w Mieclawowej drużynie, więc może i tym razem się uda wymknąć śmierci i nowe zasługi oddać Mazowszu.

Dalsze rozmyślania przerwało mu przybycie czaty wysłanej na zwiady z wiadomością, że oddział Rusinów zbliża się traktem i tylko ich patrzeć. Poderwał się Bodzan i wspiał na wał z powalonych drzew. Z wysokości widać było drobne sylwetki ruskich wojów powoli zmierzających traktem w ich stronę, czujnie i niespokojnie rozglądając się wokół. Widać to przednia straż Jarosława lub zgola podjazd na zwiady wysłany. Z taką siłą poradzą sobie bez trudu. Wiedział jednak Bodzan, że za nimi przyjdzie cała armia, a tej już rady nie dadzą. „Nic to” – szepnął do siebie. Byle do wieczora wytrzymać i dać upragniony czas na przygotowanie obrony. Obrońcy wszystkie te kobiety i dzieci, które zaalarmowane najazdem w płockim grodzie szukały schronienia. Gdyby wróg zdobył Płock, ich los byłby przesądzony. Hańba i niewola to najłżejsze co mogło je czekać. Schodząc z wału patrzył na swoich wojów. Widać było po zaciętych minach, że myślą tak samo. Ścisnęli mocniej oręż w garści i zalegli czekając. Każdy kto choć raz brał udział w bitwie wie, że czekanie na walkę gorsze jest od niej samej. Czekając tracisz powoli ducha, wyobrazasz sobie najokropniejsze wydarzenia i z każdą chwilą coraz bardziej wątpisz w zwycięstwo. Strach, nieodłączny kompan każdego wojaka, trzyma cię za gardło.

Na szczęście ruski oddział wyszedł właśnie zza zakrętu drogi i dostrzegł niespodziewaną przeszkodę. Jego zaskoczenie ogromnie wzrosło, gdy podszedłszy bliżej obsypany został strzałami, zyskując pierwszych rannych i zabitych. Dufni w siłę ruscy wojowie wrzasnęli dziko i rzucili się szturmem na zaporę. I znów powitała ich ulewa strzał przysparzając nowych strat. Cofnęli się poza zasięg strzał i zdali się naradzać. Obrońcy, pokrzepieni tymczasowym zwycięstwem, zdawali się nabierać otuchy. Patrzyli z ufnością na Bodzana, a on chodził wzdłuż wału, zagadywał, klepał po szerokich ramionach, opatrywał broń, czyli czynił wszystko to, co dobremu wodzowi przystało. Tymczasem po drugiej stronie zapory ruch się wszechzał i napastnicy, którym widać w międzyczasie przybyły posiłki, ruszyli do szturm. Tym razem szli już bardziej przezornie. Nad głowami dzierżyli tarcze, które choć trochę osłaniały przed strzałami i po chwili pięć się zaczęli na drzewny wał. Tu już czekali na nich obrońcy i w ruch poszły topory i włócznie. Walka rozgorzała zacięta. Obrońcy walczyli z determinacją wiedząc, że biją

się nie o zaszczyty, ale o życie swoich żon i dzieci, o swoje domy i swoją ziemię i każda chwila zyskana na tej walce, daje drogocenny czas na przygotowanie obrony mazowieckiej drużynie.

Napastnicy ponawiali szturm za szturmem, za każdym razem unosząc ze sobą zabitych i rannych. Droгоценne godziny mijały, ale i wśród obrońców straty były widoczne. Wreszcie pod koniec dnia dotarły główne siły Jarosława i Ruś uderzyła całą mocą. Obrońcy dwoili się i troili, ale co raz ten i ów chwycił się za głowę czy pierś i osuwał w dół na leżące ciała poległych wcześniej wojów. Pozostali zwierali szeregi i walczyli z rozpaczą. Nie mogli jednak ująć przeznaczeniu i gdy ostatnie zorze gasły nad borami, legli wszyscy na leśnej zaporze. Ostatni poległ Bodzan, który poraniony i okrwawiony na kolanach jeszcze bronił się dzielnie aż w końcu przeżyty rusińską włócznią zapadł głową w dół i dołączył do swoich dzielnych wojów.

Ruś zniszczyła zaporę, nawet obległa Płock, ale rozbita w puch przez mazowieckie hufce, które zdążyły zebrać się na czas, w niesławie i sromocie, zdziesiątkowana wycofała się za granicę. Tak to ofiarność i poświęcenie Bodzana i jego dzielnej drużyny przyczyniło się walnie do zwycięstwa. Namiestnik Mazowsza Miećław kazał pogrzebać wszystkich obrońców razem we wspólnej mogile tam, gdzie padli i na niej położyć ogromny głaz na pamiątkę tego wydarzenia. Pomny na obronną ważność miejsca, wybudował wkrótce na wzniesieniu nad Mołtawą niewielki gródek, by strzegł traktu. Z czasem wokół gródka powstała osada na cześć sławnego obrońcy przez miejscowych najpierw gródkiem Bodzana, a później zwyczajnie Bodzanowem nazwana.

Pamiątkowy głaz na mogile obrońców stał przez wiele lat, przypominając wszystkim historię Bodzanowa, aż zawieruchy, wojny i pomory zatarły w ludzkiej pamięci kto pod nim leży. W końcu, wieki później, został wmurowany w fundamenty nowego kościoła na chwałę Bożą wybudowanego w rozwijającej się miejscowości. Do dziś, kto chętny, może zobaczyć jego fragment w najgłębszej jego części.

Wiele różnych kolei losu przechodził Bodzanów i jego mieszkańcy przez stulecia. Raz rozkwitał wspaniale w ludne i gospodarne miasto. Raz za sprawą złego losu podupadał, ale zawsze trwał. Trwał, trwa i da Bóg, trwał będzie z nadzieją i uporem godnym tych, na których mogile powstał.

Dariusz Włodarczyk